



ROZMOWA
MAZURKA

JA SIĘ W POLITYKĘ NIE BAWIĘ

ROBERT GLIŃSKI, REŻYSER FILMOWY

Dawno nie widziałem tylu młodych ludzi, którzy gorączkowo szukają idei. Są albo mocno lewicowi, albo bardzo prawicowi, spolaryzowani, ale łączy ich to, że są jacyś.

🦋 Jak się pan czuje w czasach pisowskiej nawały i dyktatury?

Staram się być z dala od polityki.

Mimo że pański brat, Piotr Gliński, chce przywrócić cenzurę?

Jakoś tego nie dostrzegam.

Lekceważy pan fo.

Mój pierwszy film został zatrzymany przez cenzurę, drugi wylądował na półce - mam więc swoje kombatantkie doświadczenia i naprawdę jestem na takie sprawy wyczulony. Cenzury nigdy!

Mógłby pan rozwinąć to hasło?

Cenzury nigdy nie poprę.

Nawet jak się za nią weźmie min. Gliński?

Ale Gliński żadnej cenzury nie wprowadza!

Krzysztof Mieszkowski, dyrektor teatru we Wrocławiu i poseł Nowoczesnej, uważa inaczej.

Znam Krzysia Mieszkowskiego od 30 lat i muszę powiedzieć, że on zrobił sobie tym fantastyczną promocję, rozegrał to, jak chciał! Zastanawiał się, jak wypromować „Śmierć i dziewczynę”, więc rzucił mediom, że tam będzie scena porno i szuka do niej aktorów z Czech.

I wtedy zaprotestował pański brat, a pan rzucił w wywiadzie słynne: „Mój brat, idiota”.

Opowiedziałem o tym, że cały skandal we Wrocławiu został pomyślany jako znakomity zabieg PR-owski i tylko mój naiwny brat dał się w to wpuścić.

Pański brat jest naiwny?

Bywa i dlatego czasami daje się podpuścić. Tym razem się dał, więc z pełną sympatią do niego zażartowałem, że taki naiwny, no idiota po prostu... I się zaczęło.

Panu się Dostojewskim zachciało gadać, a tu polityczna sprawa.

No tak, później ze zdumieniem czytałem, że skrytykowałem brata. Absurd kompletny! Zresztą z tym Wrocławiem było zupełnie inaczej.

Czyli jak?

Najpierw zaprotestowali radni PO, a potem to nie pisowski minister wysłał pismo, tylko dyrektor finansowy ministerstwa. I w dodatku miał pełną rację.

Pan to mówi?!

Przecież zaangażowanie dodatkowych aktorów, w dodatku spoza Polski, to duży koszt, a mówimy o Teatrze Polskim, który ma potężne długi. Sam byłem dyrektorem teatru i wiem, jak wielkim problemem jest zadłużenie. W takich sytuacjach nie angażuje się dodatkowo aktorów spoza teatru.

W każdym razie reakcje władz były. To nie cenzura?

Przedstawienia się odbyły, nikt ich nie zakazywał, a że ktoś przypomina dyrektorowi, by dbał o finanse? To norma, nie cenzura. A protesty spadły Krzysiovi Mieszkowskiemu z nieba, nie wszyscy mieli tyle szczęścia.

O kim pan mówi?

W Krakowie istnieje przekonanie, że Jan Klata bardzo chciał, by minister wyrzucił go ze Starego Teatru, bo to byłoby dla niego świetny PR. Tam są protesty, dałoby się to jakoś przeprowadzić, a wtedy Klata zostałby męczennikiem. Niestety, Gliński go nie zwolnił i biedny Klata za karę musi być dyrektorem do końca kadencji...

Pisowcy to jednak lifości nie mają.

Prawda?

A może pan też zostałby męczennikiem? Wie pan, Gliński prześladowuje Glińskiego...

A co miałbym zrobić?

Coś strasznego dla telewizji, Kurski by to zdjął i skandal gotowy.

Ale ja próbuję zrobić parę rzeczy dla telewizji i nie mogę, więc raczej męczennikiem nie zostanę.

Zostawmy żarty. Czemu tak wielu artystów widzi koniec demokracji, rodzący się faszyzm?

Odpowiedź na takie pytanie wymagałaby ode mnie deklaracji politycznych, a ja się w politykę nie bawię. To dobre dla dzieci.

Trzeba to było bratu powiedzieć.

Mówiłem, ale on jest taki prostoduszny i żarliwy, że wierzy, iż to ma sens.

Pan nie wierzy?

Proszę pana, w Polsce partia prawicowa ma program lewicowy, partia lewicowa - prawicowy, a ci w centrum, którzy mówią o wolnej gospodarce, robią wszystko, by wolny rynek zdusić. Wszystko jest tu postawione na głowie i gdzie ja miałbym się w to angażować? W co miałbym wierzyć?

Rozmawia pan o tym z bratem?

Nie rozmawiam z nim o polityce. Po co? Można się tylko bardzo łatwo skłócić.

Bo pan ma inne poglądy?

Nie, bo ja mam ironiczno-kpiarski stosunek do polityki.

A on jest strasznie serio, choć ma poczucie humoru.

To prawda, dobrze go pan zna. Ma poczucie humoru...

...Które starannie ukrywa. Pod tym względem jest jak Kaczyński.

Może to ich łączyło? Poza tym on ma poglądy, interesuje się polityką, a ja od niej uciekam.

Ale swoje poglądy pan ma.

No właśnie, z poglądami u mnie kiepsko.

Jak to, każdy reżyser ma poglądy. Reżyser Saramonowicz ma nawet wyłącznie poglądy, bo z filmami u niego marnie.

... (cisza)

Uśmiechy się nie nagrają.

Jest w „Kartotece” Różewicza scena, gdy do głównego bohatera przychodzi o świcie dziennikarka i pyta: „Jakie ma pan poglądy polityczne?”. A on jej odpowiada: „A jakie można mieć poglądy o piątej nad ranem?”. Moim zdaniem w Polsce jest ciągle piąta nad ranem.

To zostawmy politykę, od której pan ucieka. Ucieka zresztą w historię.

Robię dwa rodzaje filmów: współczesne, o tym co jest za oknem, oraz historyczne.

Ale to nie są epickie freski, to raczej filmy psychologiczne w historycznym kostiumie.

W każdym filmie historycznym, nawet epickim, zawsze najistotniejszy jest bohater, który staje wobec konfliktów wewnętrznych, musi dokonać wyboru.

Widział pan „Czarny czwartek” Krauzego?

Widziałem, podobał mi się.

Tam nie ma głównego bohatera. Ten, który miał nim być, od razu ginie.

Jest rodzina, żona, są inni...

Postaci drugoplanowe.

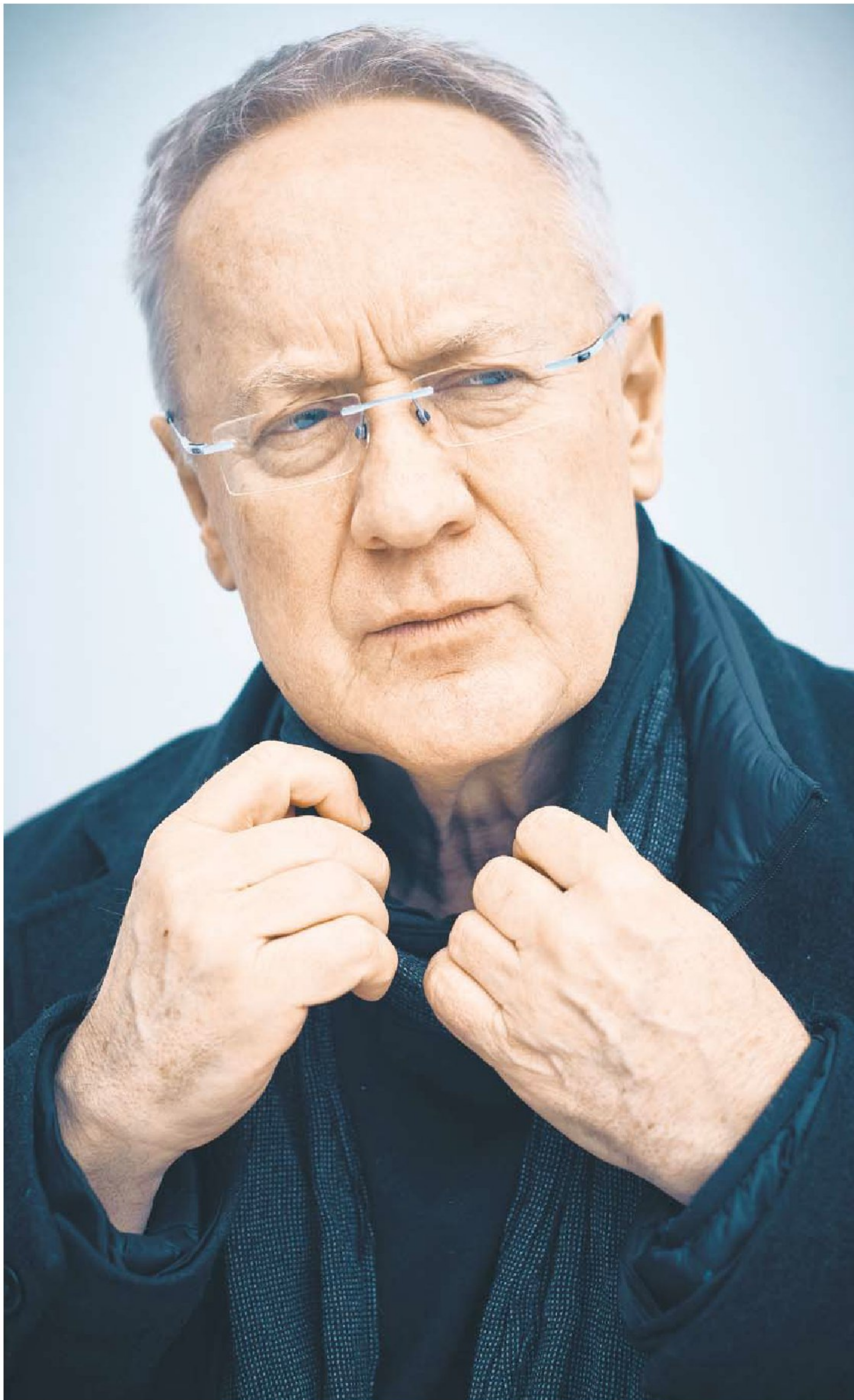
To co według pana powinien robić bohater?

Pojawiać się na ekranie? Bo ten przez dwie trzecie filmu konsekwentnie nie żyje.

(śmiech) Krauze stworzył bardzo prawdziwy, świetny film. Bardzo ludzki, mocne kino.

Pański debiut, „Niedzielne igraszki”, był na tyle mocny, że przez kilka lat cenzura zachowywała go dla siebie..

Kiedy go po kilku latach puścili, zdobył kilka nagród. Najpierw jednak wezwano mnie na Mysią, gdzie miałem rozmowę z cenzorem, który polecił mi wyciąć jakieś sceny: przemówienie Grubego na pogrzebie kota czy napis „3 x NIE” w tle. Nie wyciąłem tego nie z powodu swej niepokorności i chęci walki z komuną, ale z powodów technicznych. Były już zrobione kopie i ingerencja w obraz spowodowałaby kompletne posypanie się dźwięku. Puściliśmy to i nikt nie zwrócił uwagi.



MAGDZIEJ ZIENKIEWICZ

Bo to był już 1988 rok...

Mieli ważniejsze sprawy na głowie, to prawda.

Przy kolejnym filmie też miał pan problemy z cenzurą. „Rośliny trujące” trzy lata czekały na premierę. To było pokłosie...

Oj, „pokłosie” to niebezpieczne słowo w świecie filmowym...

To było pokłosie kina moralnego niepokoju.

Być może, ale to dla mnie właśnie jeden z tych moich filmów historycznych. Opowiada o czasach tuż po Październiku 1956 roku, kiedy konsoliduje się władza Gomułki i zamykają „Po Prostu”.

Pierwszy film był o stalinizmie...

...A drugi o Październiku? Tak się złożyło.

Nie poszedł pan tym tropem i następna była komedia.

Potrzebowałem jakiejś odmiany.

Z kolei „Cześć, Tereska” chyba panu ciążyła.

Nie, dlaczego?

Przez lata wszyscy pana pytali, co robi grająca główną bohaterkę Aleksandra Gieffner.

Wszyscy mnie pytali, czy jest w więzieniu, czy już wyszła, czy sprzedaje narkotyki, czy się uspokoiło... Uprowadzając pytanie, nie wiem, co robi teraz, ale jeszcze

rok temu siedziała za rozbój z użyciem niebezpiecznego narzędzia.

A druga bohaterka, filmowa Renata, czyli Karolina Sobczak?

Nie siedziała, próbowała wyrwać się ze swojego środowiska, nawet grała jakieś epizody w filmach. Nie wiem, co się z nią teraz dzieje.

Rok 2001 to czas, kiedy powstaje „Quo vadis”, pojawiają się polskie superprodukcje, filmy optymistyczne, a pan, jak jakiś Ken Loach, robi czarno-biały dramat z życia półświatka.

Dla mnie „Cześć, Tereska” to portret młodego pokolenia, którego postawa sięga korzeniami poprzedniej epoki. Jedni zaczynają szukać swojej szansy, robią jakieś biznesy, a inni są zamknięci w sobie, bierni, samotni, nie interesuje ich ani kariera, ani pieniądze. Chciałem to jakoś uchwycić.

Pokazał pan beznadzieję.

Bo tak było!

I to się zmieniło?

Ależ oczywiście!

To jak jest teraz w blokach?

Tam się teraz wiele dzieje. Mam wciąż kontakt z młodymi ludźmi, ciągle szkoły zapraszają mnie z „Cześć, Tereska”, z „Kamieniami na szaniec”.

I co pan im mówi? Dzieci, nie róbcie tak, bo skończycie jak Tereska?

Nie, to raczej oni mi mówią. Ciągłe się o nią, o jej postawę kłóca. Pytał pan, jacy są młodzi. Otóż wielu z nich jeszcze niedawno było bardzo mocno zorientowanych na biznes.

Było. Teraz wiedzą, że mogą mieć trzy fakultety, a i fak wylądają na zmywaku.

A wie pan, co się pojawiło teraz? Idea. Dawno nie widziałem tylu młodych ludzi, którzy gorączkowo szukają idei. Tego kompletnie nie było w czasach „Tereski” czy później, a to jest w tej chwili dominujące. I to nie chodzi o to, że porwała ich jedna, konkretna idea, nie. Oni są albo mocno lewicowi, albo bardzo prawicowi. Są spolaryzowani, ale łączy ich to, że są jacyś.

W czym to się wyraża?

Na wiele sposobów: albo są kibolami, albo lewakami, albo ortodoksyjnymi katolikami, albo buddystami. Szukają jakiegoś spełnienia w sferze idei. Uczę studentów, jeżdżę na spotkania z młodzieżą i widzę, że nigdy, naprawdę nigdy nie było tylu ideowców. Wie pan, przed laty nie można było spotkać trockisty – dominowała jakaś rezerwa, poza, dystans. A teraz? Płomienni, żarliwi działacze!

A pan idzie do nich z „Kamieniami na szaniec”? Swoją drogą trafił pan tym filmem w sam środek przedziwnej dyskusji, bo pewna pani doktor uznała, że Zośka, Rudy i inni to kryptogeje...

Kompletna nieprawda. Tego się głośno nie mówiło, ale przecież Jan Bytnar „Rudy” to był straszny kobieciarz! Jego koledzy opowiadali, że co tydzień przychodził z inną dziewczyną. Może nie wypadało tak mówić o bohaterze, ale to była wiedza powszechna...

Oskarżono pana, że pańscy bohaterowie nie wiedzą, po co są w konspiracji.

Bo przecież to nie było tak, że oni w „Szarych Szeregach” toczyli bez przerwy patriotyczne rozmowy, mówili wyłącznie o walce o wolność. Narodził się mit, że oni już za życia byli spiżowymi pomnikami, a ja chciałem pokazać żywiołowych, pełnych fantazji młodych chłopaków.

Dlaczego nie zrobił pan filmu o Katyniu?

... (cisza)

Robert Gliński się uśmiecha i nie odpowiada na pytanie.

Nie zrobiłem tego filmu, bo nie mogłem zebrać pieniędzy.

A to dlaczego?

W tym samym czasie Andrzej Wajda ogłosił, że to on będzie robił film o Katyniu, i producent uznał, że nie mamy szans.

Bo pieniądze i tak dostanie Wajda?

Tak argumentował. A jak film robi Wajda, to nikt inny już nie ma szans.

Tak było?

To jest niestety bardzo przykre. Chciałbym zrobić ten film, bo mamy inne pokolenie, do którego trzeba mówić w inny sposób, a poza tym film Wajdy de facto nie był o Katyniu.

Scenariusz jest gotowy?

Nawet dwa: Cezarego Harasimowicza i Dżamili Ankiewicz. Większa część akcji dzieje się w Kozielsku, film opowiadałby o oficerze, który do końca ma nadzieję, że stamtąd wyjdzie.

Jak to jest, że nie został pan architektem, tylko zaczął robić filmy?

Kiedy skończyłem studia, proponowano mi nawet asystenturę na uczelni.

Było brać!

Wie pan, oficjalna wersja mojej rejterady z architektury jest taka, że to były lata 70., królowała wielka płyta, wielkie betonowe bunkry i architektura nie oferowała niczego innego. Nam, młodym, się to nie podobało, nie chciałem tego robić, więc uciekłem.

To wersja oficjalna. Rozumiem, że jest jeszcze nieoficjalna, prawdziwa?

Zastanawiałem się nad tym i doszedłem do wniosku, że ta architektura, potem praca na uczelni – to wszystko jakoś za bardzo mi się układało, to było groźne. I jest jeszcze kwestia osobowości, po prostu nie wiem, czy nadawałbym się do tego, by siedzieć godzinami, dniami, miesiącami za stołem kreślarskim.

Chyba mam trochę inny temperament, lubię, gdy coś się zmienia.

Ale pan tego nie sprawdził.

Owszem, sprawdziłem, ale nie w Polsce, tylko w Nowym Jorku.

Był pan architektem w Nowym Jorku?

W 1984 roku pojechałem tam na stypendium kościuszkowskie, nawet asystowałem Sidneyowi



PROSZĘ PANA, W POLSCE PARTIA
PRAWICOWA MA PROGRAM LEWICOWY,
PARTIA LEWICOWA – PRAWICOWY,
A CI W CENTRUM, KTÓRZY MÓWIĄ
O WOLNEJ GOSPODARCE, ROBIĄ
WSZYSTKO, BY WOLNY RYNEK ZDUSIĆ

Lumetowi przy filmie „Garbo Talks”, który co prawda był ciepło przyjęty przez krytykę, ale zrobił klapę. No i oczywiście chciałem sam zrobić film, ale żeby móc go zrobić, musiałem mieć za co żyć, więc poszedłem do biura architektonicznego, żeby dorobić.

Filmu pan nie zrobił, a jak panu poszło w biurze?

Chcieli mnie tam zatrzymać, dawali podwyżkę, ale wróciłem, bo jednak chciałem robić filmy.

Czego by pan dziś oczekiwał od ministra kultury? Podobają się panu jego rządy?

Na razie nie będę nikogo recenzował, poczekam na efekty. Na przykład bardzo mi się podoba idea telewizji jako instytucji kultury, ale na razie telewizji bardzo daleko do tego ideału. W zasadzie teraz to się zrobiło takie ministerstwo...

...Propagandy?

To pan powiedział. Nic się tam nie zmieniło na lepsze, ale ciągle wierzę, że tak się stanie, i to byłoby fantastyczne. Telewizja jako miejsce dla filmu, teatru, dla kultury? Kto byłby przeciw! Ale swoją drogą, czemu pan pyta tylko o brata, skoro mamy jeszcze siostrę?

Nie wiedziałem.

Mieszka w Niemczech i jest montażystką w telewizji. Wyjechała do Kolonii za mężem w 1981 roku. Jej syn mówi po polsku, choć jest Niemcem.

I to będzie wykorzystane przeciwko Piotrowi Glińskiemu!

Siostrzeniec z Kolonii jak dziadek z Wehrmachtu? Ale jak jest mecz Polska – Niemcy, to on kibicuje Polsce, a w Warszawie najbardziej lubi Muzeum Powstania Warszawskiego. Może dlatego, że jego babcia, a nasza mama, walczyła w powstaniu w batalionie „Zośka”? Zresztą opowiadała mu, że jak „Zośka” zdobył Gęsiówkę, to pierwszą osobą, którą opatrywała, był ranny Niemiec, który umierał na jej rękach, szepcząc: „Mutti, Mutti”. Tymczasem ona miała w oczach obraz swojej mamy – mojej babci, którą Niemcy rozstrzelali kilka miesięcy wcześniej.

Filmowa scena.

A nasz 14-letni siostrzeniec, gdy babcia mu to opowiedziała, spytał tylko: „Dlaczego go opatrywałaś?! Trzeba było dobić”. ©P –rozmawiał Robert Mazurek